



O PÓŁKOGUTKU - BAŁAMUTKU.

Biedna mama — Czarna Kura odradzała mu tę myśl wszelkimi sposobami, ale Półkogutek - Bałamutek był uparciuch i nie chciał nawet słuchać jej tłumaczeń.

— Ja chcę widzieć króla — rzekł stanowczo. — Takie życie na podwórku jest dla mnie za nudne.

I poszedł sobie skikając zabawnie na swej jednej łapce — hop i top — hop i top — poprzez pola i lasy.

Gdyż już zawędrował dość daleko, ujrzał strumyk, który nie mógł dalej płynąć, bo był zatamowany przez zeschnięte liście i gałęzie.

— Półkogutku - Bałamutku — zamruczała Woda, — te liście i gałęzie tak mnie przytłaczają, że już nie mogę poruszyć się, ani płynąć naprzód i strumyk gotów wyschnąć. Czy nie mógłbyś odsunąć je trochę swym dziobkiem?

— Także pomysł! — zapiał Półkogutek - Bałamutek. — Nie mam wcale czasu by się tobą zajmować. Idę na zamek zobaczyć króla.

I nie czekając dłużej podążył sobie dalej na jednej łapce — hop i top — hop i top!

Nieco dalej spotkał na swej drodze Ogień, który był prawie zduszony przez wilgotne polana drzewa.

— O Półkogutku - Bałamutku! — zasyczał Ogień. — Przybywasz właśnie w porę aby mnie uratować! Już jestem prawie uduszony z braku powietrza. Powachluj mię trochę twem skrzydełkiem, aby mię wiaterek nieco odświeżył. Proszę cię bardzo!

— Ani mi się śni! — odpowiedział Półkogutek. — Wcale nie mam czasu na zajmowanie się tobą. Biegnę na zamek zobaczyć króla.

I podreptał dalej śmiejąc się — hop i top — hop i top!

Skikał tak i skikał przez długi czas i gdy już był niedaleko zamku królewskiego, napotkał na swej drodze duży gęsty krzak, na którym się zatrzymał Wiatr. Jęczał on i wzdychał, bo nie mógł lecieć dalej.

— O mały Półkogutku - Bałamutku — zagwizdał Wiatr. Właśnie zja



wiasz się w sam czas by mię uratować. Gdybyś rozsunał nieco gałązki tego krzaka, mógłbym się stąd wydostać. Pomóż mi szybko, proszę cię.

Ani mi to w głowie! — zapiał Bałamutek. — Nie mam czasu na pomaganie ci. Idę na zamek w gościnę do króla.

I poskikał na jednej nóżce — hop i top — hop i top — pozostawiając Wiatr swemu losowi.

Po krótkiej chwili Półkogutek - Bałamutek doszedł do zamkowych mu

rów i przedostał się za nie szczęśliwie skacząc po kamieniach swą jedną nogą. Potem przeszedł dumnie obok żołnierza na warcie i skierował się ku głównym drzwiom zamku. Ale po drodze musiał przejść obok okien kuchennych — i tutaj ujrzał go kucharz.

— Tego właśnie było mi potrzeba na obiad dla króla — wykrzyknął kucharz. — Właśnie brakowało mi kurczaka!

I wychyliwszy się z okna, złapał Półkogutka - Bałamutka za czubek skrzydełka i wrzucił go do rondla pełnego Wody, grzejącej się na Ogniu.

Woda przesiąknęła przez piórka nieszczęsnego Półkogutka, weszła mu do oczka, zalała po szyję.

To było okropne! Półkogutek zaczął krzyczeć:

— Wodo, nie podchodź tak wysoko! Zostań na dole, bo mię utopisz!

Ale Woda odpowiedziała szumiąc:

— Półkogutku - Bałamutku, Półkogutku - Bałamutku, kiedy byłem w kłopotcie, tyś nie chciał mi dopomóc — i podniosła się jeszcze wyżej.

Tymczasem Ogień robił swoje i Woda stała się gorąca i zaczęła się gotować. Półkogutek poparzony srodze zapiał:

— Kikiriki! Nie pał mię, Ogniu miły, bo umrę! Zgaś twe płomienie!

Ale Ogień odpowiedział:

— Półkogutku - Bałamutku! Kiedy byłem w niebezpieczeństwie, nie chciałeś mi dać pomocy! — i zaczął grzać jeszcze więcej.

Już już Półkogutek był prawie uduszony, gdy kucharz podniósł nieco pokrywkę od rondla aby dopilnować obiadu.

— A to dopiero! — zawołał. — Ten kurczak jest prawie całkiem spalony! Na nic się już nie przyda!

I wziął go za łapkę i cisnął z całej mocy za okno.

W powietrzu podchwycił Półkogutka Wiatr i poniósł wysoko, wysoko ponad drzewa i domy. I tak nim kręcił, podbijał aż Półkogutek myślał, że przyszła jego ostatnia godzina. I zapiał



cieniutko:

— Kikiriki! Wietrze, Wietrze! Nie dmuchaj tak mocno. Pozwól mi zejść na ziemię!

Ale Wiatr odpowiedział:

— Półkogutku Bałamutku! Nie chciałeś mi pomóc, kiedy prosiłem ciebie o ratunek!

I Wiatr nadął swe policzki i poniósł kołując biednego Półkogutka aż na sam szczyt dzwonnicy. Umieścił go na samiułkim czubku jej spiczastego daszka i tam go zostawił.

I można go tam dotąd zobaczyć, z jednym skrzydełkiem, jedną łapkę i jednym oczkiem.

Nie skacze już — hop i top — hop i top, ani nie pieje: kikiriki! — tylko kręci się na swej łapce w tę stronę, skąd wieje wiatr i skrzypi przytem trochę jakby się z nim kłócił.

Ludzie ujrzawszy Półkogutka na dzwonnicy, zrobili sobie zupełnie podobne z blachy i postawili na różnych wieżach i kominach, aby im pokazywał kierunek wiatru.

I tak to Półkogutek - Bałamutek, co nie chciał nikomu pomóc na ziemi, musi teraz ludziom pokazywać z której strony wieje wiatr.

Zum - Zum.

Dzieci pytają:

Powiedz nam, drzewko, co się z tobą zdarzy,
Gdy my — co ciebie sadzimy dziś w ziemi,
Będziemy siwi i, jak babcia, starzy? —
— Będę spiżarnią dla myszki na skórki,
I na orzeszki dla malej wiewiórki,
Będę mieszkankiem dla szczygłów i gili,
I ubieralnią na balu motyli,
Salą, gdzie zabrzmi komarów muzyka,
A zaś drabinką w lecie dla chłopczyka,
I dla dziewczynki — od słońca namiotem.
A moje listki będą szeptać o tem,
Jak kiedyś, kiedyś — przed laty dawnemi,
Dobre mię dzieci zasadziły w ziemi.

E. M.

W A Ż I Ż A B A .

Na dalekiej wyspie Madagaskar spotkały się wąż i żaba.

— Gdzież to podążasz, mój czcigodny bracie? — pyta żaba.

— Prosto przed siebie — powiada wąż zgryźliwie.

Ale żaba, wielce ciekawska i wielce gadatliwa, pyta dalej:

— Dlaczego to zmieniasz skórę od czasu do czasu, mój czcigodny bracie?

— Aby wypięknąć — syczy wąż zły.

— Dlaczego to wywijasz ogonem, jak byś był w gniewie? — pyta dalej żaba nieogłędna. — Czemu to język twój wysuwa się jak strzała? Czemu wyrzucasz głowę naprzód, jakbyś chciał kogo zastraszyć? I dlaczego właściwie przez cały rok czołgasz się tylko na brzuchu?

Wężowi zdały się te pytania nader bezcelne, to też zwraca się migiem do żaby i pyta:

— A poco twoje ślepie wyłażą ci z głowy?

— Bo jestem żabą niepośledniej rasy! — nadeła się żaba.

— A poco trzymasz wiecznie rozdzieloną paszczę?

— Bo mam zawsze nowinki do opowiadania i oddaję się z gustem licznym rozprawom.

— A co robisz cały dzień?

— Wieczorem kumkam, o północy wołam: Kto tu — to tu?, a rano skrzeczę:

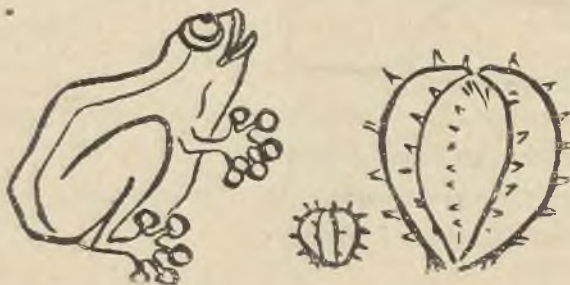


Kto ty — kto ty?

— No, to ja Ci pokażę, kto ja — syknął wąż, i otwartwszy paszczkę, połknął żabinę.

I odtąd to gonią węże za żabami i połykają je zawzięcie.

Zum - Zum.





Może z tego być śliczna okładka!
Przerysujcie tego tu niedźwiądka,
Namalujcie kolorami ładnie,
Nożyczkami wytnijcie dokładnie

I naklejcie na wierzch na zeszyście;
Będzie ślicznie — sami zobaczycie!

A czy wiecie co do was niedźwiadek powiada?
„Zróbcie wszystko starannie — oto moja rada!”

Niech każdy namałuje jakimi chce kolorami, a potem może
napisze do „Słówka“, jak się wszystko udało.

Odpowiedzi Mądrym Główkom

Stefankowi Pawłowiczowi, Anuli i Nacie Szemisównom, Emilci Wilczyńskiej, Toli Misiewiczównie, Franiowi Gawrysowi, Ludce Rostrowskiej, Dan-kowi Szyszmanowi, Janince Myślickiej, Jadzi Hoppenównie, Oskarkowi i Hansenowi bardzo dziękuję za listy i cieszę się ogromnie, że wam się „Słówko“ podobało.

Zagadki odgadliście wszyscy dobrze i mam nadzieję, że te również odgadniecie, chociaż są trudniejsze.

Proszę o dalsze listy.

Zum - Zum.

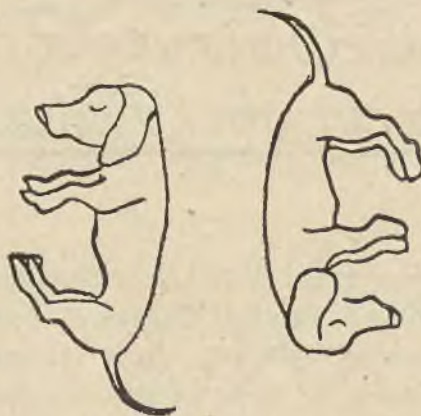
Mądre Główki które nie otrzymały odpowiedzi w tym numerze „Słówka“, znajdą ją napewno w numerze następnym.

Mądre główki zgadujcie! Co to jest?

Przyjechała wielka pani z zagranicy,
Zajechała prosto do piwnicy,
Zawracała panom głowy przez zapusty,
A nareszcie najadła się kapusty.

—×××—

Ł A M I G Ł Ó W K A .



W jaki sposób za pomocą czterech linii ożywić te martwe pieski?

Która Mądra Główka pierwsza to odgadnie i przyśle Redakcji narysowane rozwiązanie?

—×××—

Wszystkie Mądre Główki, które odgadły te zagadki, niech napiszą o tem liścik do Redakcji „Słówka“. Redakcja bardzo się ucieszy z tych liścików i napewno odpowie coś na nie w następnym numerze „Słówka“.

„SŁÓWKO“ WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

KOMITET REDAKCYJNY: WANDA MACKIEWICZOWA, ELŻBIETA MINKIEWI
CZÓWNA, KRYSZYNA WRÓBLEWSKA, HALINA ZAWADZKA.

Wydawca Stanisław Mackiewicz.

Drukarnia „Wydawnictwo Wileńskie“.